DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 25 Stycznia / 6 Lutego 1855 roku. № 34. Jutro S. Romualda Opata.
Wschód słoń. o god. 7 min. 33. — Zachód o g. 4 m. 56.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Przez dyplomy CESARSKIE z dnia 6 grudnia 1854 r. NAJMIŁOSCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderu św. Anny klassy 1ej z koroną CESARSKĄ: komendant m. Rygi, jenerał-lejtnant Wrangel 1, i naczelnik środka linji Kaukazkiej, jenerał-major Gramotin.

— Przez dyplomy CESARSKIE z dnia 6 grudnia 1854r. NAJMIŁOSCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderu św. Stanisława klasy 1ej: dowódca Kaukazkiej rezerwowej brygady grenadjerów, jenerał-major książę Bagration-Muchrański 1, i dowodzący zapasową dywizją 1go korpusu piechoty, jenerał-major Schwebs.

— W imiennym JEGO CESARSKIEJ MOSCI NAJWYŻSZYM ukazie, wydanym do rządzącego senatu d. 31 grudnia 1854 r., wyrażono: „Bilety skarbu Państwa, serji VIII, IX, X i XI, wypuszczone na zasadzie NASZEGO ukazu, wydanego do rządzącego senatu d. 21 stycznia 1847 r., ulegają umorzeniu w 1855 r. Ustawą o tych serjach biletów skarbu państwa (punkt 6sty) rząd zastrzegł sobie zamianę na nowe tych biletów, które w ciągu terminu nie złożone będą w opłatach skarbowych, jesliby to zgodne było z korzyścią obrotów finansowych. W skutku tego, na przedstawienie ministra skarbu, roztrząsniętego w radzie państwa, rozkazujemy na zamianę VIII, IX X i XI serjr, wypuścić 4 nowe działy biletów skarbu państwa XXXIII, XXXIV, XXXV i XXXVI, na 3 m. r. kazdy, na zasadzie dołączonéj ustawy, z oznaczeniem terminu liczenia procentów: dwóm pierwszym XXXIII i XXXIV od 1go lutego, XXXV od 1go czerwca, a XXXVI od 1go września 1355 roku. Rządzący senat, dla przyprowadzenia tego w wykonanie, ma uczynić stosowne rosporządzenia.“

— Rada administracyjna na posiedzeniu z dnia 28 grudnia (9 stycznia) 1855 r., udzieliła Seligowi Słomińskiemu, mieszkańcowi tutejszemu, pięcioletni list przyznania wynalazku na sikawkę własnego jego pomysłu.

— Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj zawiadamia, że w składzie stacji głównéj w Warszawie, znajduje się znaczna ilość przedmiotów zagubionych przez pasażerów na drodze żelaznéj lub jéj stacjach, w kwartale IV r. z. Spis rzeczonych przedmiotów przejrzeć można u zawiadowców stacji Warszawa, Skierniewice, Łowicz, Piotrków, Częstochowa i Granica; po odbiór zaś, przy udowodnieniu własności, zgłaszać się należy do zawiadowcy stacji głównéj w Warszawie. Rzeczy nieodebrane do dnia 20 marca (1 kwietnia) r. b. Warszawskiemu towarzystwu dobroczynności zostaną oddane.

— Smutno to zawsze kiedy ziemia otwiera swe łono, aby zamknąć pod zimną mogiłę serce co biło pomiędzy nami, duszę co nas kochała i naszą miłość posiadała. Ale jakże smutniéj spuszczać w grób pączek zaledwie roskwitający, zbiór nadziei rodziców, co nie skosztowawszy jeszcze słodyczy życia, porzuca świat na którym zostawia same tylko wspomnienia przymiotów, cnót i wdzięków, co miały być chlubą dziś pogrążonéj w rospaczy rodziny. Taki to grób zamknął się w zeszły piątek, osłaniając zimnym całunem zwłoki Zofji Swieszewskiéj, zgasłéj w 15éj wiośnie, wydartéj z objęć nieutulonych w żalu rodziców, którym była pociechą i chlubą, bo zaledwie wchodząc w życie, błyszczała w niem wszystkiemi przymiotami duszy i serca, wyżéj nad powaby ciała, któremi ją Niebo hojnie uposażyło. Pobożna, łagodna, Boga i rodziców najgorętszą kochająca miłością, słodka dla domowników, ujmująca dla znajomych, wszystkich zostawiła w szczerym żalu i niczem nieukojonéj boleści, chyba tą myślą że czysty anioł, jeszcze prawie nieowiany tchnieniem ziemskości, prosto z objęć śmierci poszedł na łono wiekuistéj szczęśliwości przed Tronem Najwyższego. *U.*

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — Karnawał jest najruchliwszą ale najjednostajniejszą zarazem porą roku. Z tej epoki tańców, zabaw i szału, nic nie wyciągniesz, wiecznie jedno i to samo. Dzień jest nocą, noc dniem. Blade zimowe słońce przyświeca tylko zaspanym twarzom, pomęczonym rysom. Ale za to przy świetle lamp oblicza te rozjaśniają się, ruchy nabierają życia, wszędzie uśmiech, wszędzie wesołość. Zdawałoby się że wówczas dopiero prawdziwie miasto oddychać i czuć zaczyna. W odwet za ciszę początków karnawału, wieczorujemy teraz w najlepsze. Codziennie po kilka zabaw które aż do białego dnia się przeciągają. Zaprawdę wracamy honor karnawałowi i przyznajemy mu że jest wesoły, bardzo wesoły.

Ale w pośród tego ciągłego odgłosu skrzypiec i basetli, fortepianu i klarynetu, trudno dla was o jaką poczciwą strawę o czytelnicy mili. Że tam gdzieś kojarzy się małżeństwo jedno i drugie, że bożek miłości jak to zwykle bywa wymierza swoje groty zaostrzone tanecznym zapałem i szałem karnawałowym prosto w sercu mniej więcej młodych ofiar, to rzecz już znana, to was nieobchodzi. takich przypadków doświadczyliście, doświadczacie, albo będziecie doświadczać sami. Że wydarzyły się drobne jakie koteryjne zazdrostki, które mogły się w niewieście wyrodzić poróżnienia, nie do nas donosić wam należy, lepiej i dokładniej *de vive voix* nabierzecie wyobrażenia o takich rzeczach; myśmy jeszcze nie przyzwyczajeni do drukowanego, najmniejszy wyraz nas razi, najmniejsza alluzja szykaną się zdaje, zdawałoby się że czytelnicy w piszącym widzą osobistego nieprzyjaciela, który na to tylko czycha żeby ich prześladować, żeby naśmiewać się z nich. Więc sami powiedzcie jak tutaj trudno jest o prawdę. Widzimy w zagranicznych publikacjach że tam wszystko da się powiedziéć, byleby z dowcipem, byleby gazować wypadek i nie wymieniać nazwisk. A toż często nawet i nazwiska się wymieniają i nikomu w to nie wchodzić. Dziennikarz, literat, sprawozdawca, jest tam wyrażeniem opińji publicznej; taż opinja karci lub nagradza podług zasługi, ona jest najwyższą instancją publicznego sądu. A gdzieżby tam kto myślał o ujmowaniu się za sobą na innej drodze jak na drodze pióra. Broń powinna być równą i jest rowną w każdym razie. A toż w przeciwnym wypadku każdy sprawozdawca tygodniowy lub nietygodniowy zagranicznej gazety, musiałby być narażony na Bóg wie wiele kłótni, bójek, pojedynków. Wydarzają się tam wprawdzie i takie wypadki ale rzadko. Bo opisywani nawet zastosowaną śmieszność niechętnie do siebie biorą i chyba musi być nazwisko wymienione, albo rzecz tak całemu światu znana że się nie można omylić, to i tak jeszcze każdy stara się uczynić niewiadomym, bo na co mu przyznawać się do śmieszności. Przeciwnie właśnie ci co chłostają owe śmieszności skarżą się tam że nie osiągają swojego celu, bo każdy wymienione wady i zdrożności w bliźnim swoim widzi, ale w sobie broń Boże.

A u nas rzecz inaczej się dzieje. Lada rzecz, lada przymówkę, lada anonymową opowieść, lada anegdotę każdy do siebie bierze. Najniepodobniejsze przypuszczenia każden robi, żeby dowieść że autor albo sprawozdawca koniecznie z niego naśmiewać się pragnął. Dziwna zaprawdę manja. Więc nie można ladajakiej śmieszności rzucić w oczy, temu nagromadzeniu złego i dobrego które się ogółem zowie, żeby zaraz tysiące głosów z tego ogółu nie odezwało się i nie wołało: »To ja, to ja jestem śmieszny.« A na co ci u licha mój panie przyznawać się do tego. Jeżeli masz już takie przekonanie, to schowaj je dla siebie i niechaj ono wpłynie na poprawę twoją, a zachowaj się cicho i spokojnie, bo hałas tobie tylko śmieszności doda, artykuł zaś więcej popularnym uczyni, każden woli się śmiać niż ujmować za kim. Ale u nas nie z tego powodu to się dzieje, nie z przekonania o swoich wadach nie ze skromności i chęci poprawy. U nas publiczność jest czułokrzewem (pudica mimosa), lada muszka ją zastraszy.

Nowości literackich z nowym rokiem nagromadziło się już dosyć. Oprócz tych o których jużeśmy pisali, winniśmy wspomnić o innych, bo świat ciągle pożąda odmiany, chciwie dopytuje się o świeżo wyszłe powieści, poezje, rozprawy naukowe, publikacje artystyczne i w ogóle o wszystko to, co pachnie jeszcze drukiem lub prassą. A czy produkowanie co raz to czegoś nowego, z łatwością lub z trudnością przychodzi, to dlań zupełnie jedno. On nigdy nie nasyco-

---

UŚMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy).

— Jakież u tego człowieka oczy zużyte i nieznośne! szepnął do Edwarda malarz, wskazując na Szerjota.

— Ale mimo to przenikliwe!

— Zapewnie, przyjrzyj się uważniéj, to zobaczysz, że nie ciskają promieni tylko światło. Czoło pięknie modelowane, jakby myśl pod nim krążyła uparta a czynna.

— A w oczach co widzisz? zapytał Edward.

— Wiesz, że on ma oczy a raczéj spojrzenie nieco przykre, wtrącił Kazimierz, który dosłyszał o czem rozmawiali.

— Więc mądre, odrzekł Edward.

— Może! wtrącił malarz, ale jest w nich jakiś odcień chytrości, przebiegłości, czy też dowcipu.— To nie polskie oczy!

— Żydowskie?

— Nie! Chyba włoskie albo francuzkie. Nos kształtny, namiętny, usta zmysłowe, szlachetna barwa zarostu, a ręka dalibóg, rassowa, dokończył malarz, którego spostrzeżenia li z fizjonomji przybysza powstałe, były mniej więcéj wyrazem wrażenia, jakie obecność Szerjota na wszystkich wywarła. Z początku instynkt jakiś, czy też uprzedzenie odstręczało ich od eleganckiego gościa, ale zaledwo usta otworzył, przemówiwszy do nich własnym językiem, skorzystawszy z gościnności malarza, wszyscy, nawet szatynek i Ksawery, najtwardsi ze zgromadzenia, przestali się już żenować w jego towarzystwie.

— Zdaje się, że się piżmowiec nie sadzi a zalewa się po prostu, szepnął do szatynka Ksawery, hulaka jakiś, korzystał ze znajomości Edwarda i przyszedł zobaczyć czy tu nie można jakiéj zwierzynki upolować.

— Ale że Zosia wąsata, wkrótce całą brodę zapuści, a gosposia zanadto jest nieprzystępna....

— Znudzi się, odejdzie i więcéj nie wróci. Co daj Boże!

— Amen! dokończył szatynek.

Partja szachów przez rozmaite fazy przeszedłszy, wachając się długo, zakończyła się wreszcie wygraną Szerjota, który najnaturalniéj dziękując Stefanowi, zaproponował drugą.

— Przegrałbym i drugą niezawodnie, odrzekł szczerze Stefan, nie tając złego humoru, grasz pan znacznie lepiéj odemnie!

Przytomni spojrzeli po sobie znacząco. Stefan który z nich wszystkich niewyjmując Edwarda, najwięcéj miał nauki, uchodził za powagę między nimi, wiedzieli nadto, że był nieposlednim szachistą, uznanie więc publiczne wyższości gościa, wywarło na nich wrażenie.

— Co z kolei panie, amfitrjonie? Poncz i bilard jeśli się nie mylę? zawołał Szerjot, trącając już śpiącego markiera, komu z panów mogę służyć?

Szatynek najlepiéj z koterji grający, ofiarował się za partnera Szerjotowi, przegrał pierwszą partję, wygrał drugą ale contra przegrał.

— E to gracz z profesji widać, szepnął Ksawery, gra wybornie, w ostatniéj partji od sztosu ani jednego fuksa nie zrobił.

— Poncz ala Hofman! zawołał malarz, poprzedzając służącą, która dźwigała na tacy kilkanaście szklanek z ulatującym niebieskim płomykiem.

ny. Jedno porzuca, drugie w rękę bierze; dziś tego autora pod niebiosa wychwala, wysokiemi go swemi otacza względami, a jutro rzuca nań klątwę, nogami depce, z błotem jak to mówią miesza i bywało niedawnego ulubieńca swego zapomina na zawsze. Lecz nic to dziwnego; tak zawsze podobno było, jest i będzie. To co mierne i małe zginie, a tylko wielkie jaśnieć przeznaczone.

Dwa pierwsze poszyty »Skarbczyka poezji polskiej,« wydawanego przez Wolfa w Petersburgu, znajdują się już w handlu księgarskim. Wydrukowano w nich co piękniejsze wyjątki z poezji Kazimierza Brodzińskiego. Wydanie kieszonkowe, format udatny, cena nie wielka, idzie tylko o należyty wybór treści. A że podobno któreś z zasłużonych pismiennictwu naszemu pracowników, wydawnictwem tego zbiorku kieruje, więc wniknie zapewne w potrzebę ogółu, a tak całe to pochwały godne przedsięwzięcie, powiedzie się pomyślnie.

»Cmentarza Powązkowskiego« drugi poszyt za maluczko dni ma się pojawić; powieść Kraszewskiego p. t. »Chata za wsią« drukowana w ostatnich dwu latach w Bibljotece Warszawskiej, wydana obecnie w 3 tomach w Petersburgu, także lada dzień nadejdzie do Warszawy. Z miłem upragnieniem oczekujemy również na nowe dzieła z Krakowa i ze Lwowa. Pomiędzy ostatniemi mamy ujrzyć historyczną pracę Karola Szajnochy, p. n. »Władysław Jagełło i Jadwiga,« z której parę drobnych ustępów dostateczną jednakże o całości książki dających miarę, mieliśmy dawniej już nieco sposobność czytać w Bibljotece.

Historja literatury powszechnej w zarysach, którą przygotowuje L. Siemiński, to książka, której wydania dawno nam brakowało. Zacny Majorkiewicz obiecywał nam studja nad literaturą hebrajską, grecką, angielską, włoską i niemiecką, które miał spleść w jedną organiczną całość z swoją »Literaturą i krytyką« lecz jakby przeczuwał że mu nie będzie sądzono dokonać tego co zamierzył, dodał, przy końcu tej swojej obietnicy, »jeśli Bóg życia pozwoli.« Śmierć rozwiała pożyteczne zamiary. Upływa lat kilka, a w Krakowie z wielką ludzi fachowych radością, wychodzą prelekcje o filologji klassycznej i jej encyklopedji, wykładu Dra filozofji Małeckiego (1851), następnie przegląd literatury ludów wschodnich, poezji greckiej, średniowiecznej i polskiej z wieku XVIgo i XIXgo, przez p. Mecherzyńskiego; i znów druga obietnica do pierwszej nieco podobna, tylko obejmująca całość w sobie skończoną, bo literaturę powszechną porządkiem lat spisaną. Ta druga obietnica snadź na wietrze słowa była pisana, gdyż uleciała bez wieści, a od lat kilku zgoła nawet nie słychać, czy p. Mecherzyński ma zamiar obdarzyć świat naukowy jakiém nowém dziełem, a mianowicie co dlań przygotowuje. A szkoda, wielka szkoda, że p. Mecherzyński, nie wywiązał się z przyrzeczenia. Moglibyśmy po wyjściu dzieła L. Siemieńskiego, porównać między sobą ich prace; każda z nich niewątpliwie z innego pisana stanowiska, sobie też właściwe miałaby zalety, a ta część publiczności która jedynie z książek krajowych nabywać może wiadomości tego rodzaju historją literatury obiętych, łacniej by korzyść osiągnąć zdołała. Nie bójmy się tego wcale, że dwóch od razu literatów tenże sam obrabia temat. Źródeł przed każdym obfita moc leży, i każdy też inaczej z nich korzysta.

Od lat kilku ludzie pióra nie przestają głosić, że Warszawa otrzęsła się już z gnusności w jakiéj długo pozostawała, że poczęła zabawiać się umysłowo, że nerwy jéj dotychczas nie czułe na pociągi pędzla, na uderzenia dłuta rzeźbiarskiego, ton wydobyty z instrumentów muzycznych, w grę zostały wprowadzone; że zamiłowanie estetyczne piękna wzbudzono w niéj. Jest że to prawdą?....

Sądzimy że Warszawa, owa stara Warszawa, jak piękność w lata zaszła, dawniéj lekkomyślna, w kwiecistych latach życia za zabawami upędzając się tylko, hasawszy dni wiele, miłosnych wrażeń doznając bez liku; dziś znużona, siadłszy na kanapie z lornetą w ręku, niedbale, od niechcenia przegląda dzieła pędzla, co młodzi jéj synowie na stalugach rozstawiają, twory dłuta i odlewy gipsowe; przysłuchuje się mrużąc oczy, słodko drzemiąc, popisom smyczka, klawiatury, i głosowi swych dziatek płci obojga. Czasami konwencjonalny giest zadowolenia ospałą poruszy, usta wyszemrzą odwieczny frazes pochwały, dłoń o dłoń uderzy leniwie, przestraszając się natychmiast wynikłym stąd hałasem. Warszawa, owa modna lwica, zapomina o obowiązkach macierzyństwa, obcym piersiom powierzając staranie o rodzeństwie; bo zabawa jeszcze ją nęci, pierwsza stanowi serca prawo, przed potrzebą pieszczoty z utalentowanym synem lub tkliwym pocałunkiem dla córki artystki. Często z kielichem w ręku, z cygarem w ustach okraszonych śmiechem Bachusa, odpowiada szyderczo na błaganie krwi swojéj, co chce jéj sprawić chwilę rzewnego zastanowienia, wyrwać z atmosfery hulatyki i przenieść w krainy roskosznych melodji i piękna plastycznego.

O Warszawo! bez serca jesteś, bez tego tkliwego przywiązania dla dziatek, co cechuje każdą cnotliwą matkę; lekceważysz ich los, przyszłość, wtenczas gdy one drżąc jak przed obcą osobą, w własnym twym salonie etykietalnym, wytwornie ozdobionym, różnobarwnem towarzystwem zapełnionym, występują na estradę popisową, pragnąc tylko podania ręki, życzliwego spojrzenia, w nagrodę ciężkich chwil mozołu i krwawych trudów nauki. Jakaś fatalność twym przekonaniem kieruje, że istota kości i krwi twéj nieudolną być musi, nigdy niczém wyższém odznaczyć się nie potrafi!.... Dni kilkanaście temu ogłosiłaś zabawę, któréj program zapowiadał przedstawienie młodego twego wychowańca artysty z jego przyjacielem. Oświeciłaś salon, wdziałaś suknię balową, białe rękawiczki, nawet bukiet świeżych kwiatów bracia Bardet na tacy ci podali; woń balowa rozlała się wśród towarzystwa, dosadne akkorda orkiestry unosiły w krainy marzeń, francuzczyzna rozsypała naszyjnik pereł dowcipu, grzeczności, żartów i ironicznych porównań. Syn twój bohaterem był wieczoru, oczy wszystkich na niego się zwróciły, pochwały jak kwiaty z niewyczerpanéj dłoni Bosco sypały się na niego! Chwilę był upojony chwałą, lecz brakowało mu tam twéj rodzicielskiéj opieki, słów z serca tryskających, uścisku matki. W kącie tylko, drżący starzec ze łzą w oku, patrzył na młodziana skromnego, mimo potęgi talentu co pierś jego żywiła. Mówiono, że to był ojciec co wykołysał chłopczyka, co wprowadził go do świątyni sztuki i sławy, co pierwszy wskazał mu drogę gwoździami wybitą, po któréj krwawo wlec się trzeba, zanim pałac gdzie sława króluje, swe podwoje dla biednéj istoty, artysty, otworzy. Ale w tém świetném zebraniu, tak nie pozorne ów starzec zajmował stanowisko, tak rażący był stosunek między tryumfatorem wieczoru a rodzicami jego, że nikt nie zważał na siwą głowę, nikt nie dochodził prawdy, nie był ciekawy przyjrzyć się szczytowi szczęścia ojca, choć w tym starcu silna wewnętrzna wrzała walka. Jakżeż syn musiał to mu nagrodzić?.... *(d. n.)*

Czytamy w *Journal de St. Petersbourg* z 11 (23) stycznia:

Przesłano nam list następny:

Odessa 10 (22) grudnia 1854 r.

Niepodobna Grekowi żadnemu nie uczuć głębokiéj boleści, widząc jak dzienniki angielskie od pewnego czasu zapalają się przeciw narodowi greckiemu, ponieważ nie podziela ich opinji. Prasa angielska, popychana przez pięć lub sześć osób znakomitych ale namiętnych, kierujących losami Anglji i Francji, skrzywiła uczucia i przekonania tych dwóch szlachetnych narodów i tém wywołała wojnę dzisiejszą. Smutna to rzecz, powtarzamy, dla Greka, być zmuszonym do zbijania oszczerstw, rzucanych przez prassę angielską, która kiedyś broniła sprawy Hellenów, potępiać działania tych samych narodów, które kiedyś przyczyniły się krwawemi walkami do wyswobodzenia Grecji; ale gdy widzi imie ludu greckiego bezustannie plugawione po dziennikach, nazwami *niewdzięcznika* i *zdrajcy*, uważać musi za sprawiedliwe i naturalne uzbroić się w zdrowy rozsądek, by napiętnować karogodne nadużycia prasy, by się usprawiedliwić przed dwoma narodami, którym należy się od niego żywa wdzięczność. Nie zwracamy już uwagi na tyle innych zniewag po innych dziennikach, a wspomnim tylko o zniewagach objętych w jednym z artykułów *Daily News*. Autor tego artykułu mówi, że kupcy greccy osiedli w Anglji wcale nie łączą swych życzeń z życzeniami Anglików co do pomyślnego wypadku wyprawy Krymskiéj; z tego to powodu nazywa ich *wyrodkami niewdzięcznemi zdrajcami*; tak znieważywszy ich uczucia i sumienie, atakuje ich nawet w interesie materjalnym, nawet w ich czci handlowéj.

Pozwoli nam autor zrobić tu tę prostą uwagę, że publicysta zapomina doprawdy o szacunku dla narodu oświeconego i szlachetnego, do którego się zwraca, jeżeli mniema, że się obejść może bez sumiennéj rozwagi, nim niechęci publicznéj poda kogo z prywatnych, których wiara i narodowość jednoczy z ludem uciśnionym, dla którego religijnéj protekcji Rossja teraz ową straszną wojnę prowadzi. Autor donosi, że na jakiemś zebraniu, w chwili gdy za doniesieniem o bitwie nad Almą, obecni wydawać zaczęli okrzyki na cześć armji anglo-francuzko-tureckiéj, kilku Greków tam się znajdujących opuściło towarzystwo, pozostali zaś gorzko przyjęli te tryumfy. Nie do nas należy mówić o tych trofeach, ani też opisywać wypadki wojenne z 17 i 25 października lub z 5go lutego; to należy do Rossjan, którzy jedni tylko są tu właściwymi sędziami i mogą to zrobić jeżeli sądzą, że dziennikarzy co do tych faktów oświecić można. Ale do nas należy powiedzieć

— Nader w porę! odezwał się Stefan do Szerjota, zjawiłeś nam się pan jak fantastyczna jakaś figura ulubionego teraz autora naszego, możemy więc wypić jego zdrowie.

— To lubicie tak bardzo fantastyczne utwory tego niemieckiego powieściarza? zapytał Szerjot, usiadłszy na rogu bilardu.

— Za mało powiedziałeś powieściopisarza, — wtrącił Edward, to poeta!

— Więc tego poetę powieścio-pisarza za co lubicie tak bardzo?

— Jakto za co? wtrącił Stefan, za talent dziwnie oryginalny i twórczy, nawet w dziwactwie wdzięczny a w spojeniu dwu przeciwstawień niezrównany.

— Ja go uwielbiam za „Złotą doniczkę" zawołał szatynek, nieznam lepszéj fantazji o sztuce i życiu, raczéj o poezji i rzeczywistości.

— A Salwator Rosa, cośmy niedawno czytali, zawołał malarz.

— Miłość gorąca do sztuk pobratymczych poezji: do muzyki, malarstwa, o których nikt lepiéj od niego sądzić nie potrafi, czyż niewarta gorącego współczucia? rzekł Edward z zapałem.

— Widzę, żem się za ogólnie i nie dość jasno zapytał, zaczął znów Szerjot. Dla czego więc wy młodzi czytelnicy lubujecie się w fantastycznym cudzoziemskim autorze tak dalece, że wspominacie go częściéj od innych autorów jego rodaków, znakomitszych od niego, których czytaliście także?

— Jeśli naprzykład mówimy rzadziéj o Janie Pawle Rychterze to i sami niemcy w pobieżnych gawędkach niezdołają go lekko traktować, bo to bóstwo tajemnicze nie tak przystępne jak Hofman, — odparł Edward.

— Zbliżam się do właściwéj odpowiedzi, rzekł Szerjot. Dla czego we Francji naprzykład słabe tłomaczenia Hofmana przez Loewe Wejmarsa i innych bardziéj usposobiło ogół do zajmowania się ościenną literaturą niż dzieło pani Stael o Niemczech, przekłady Goetego i Szyllera a nawet bziki Hejnowskie po francuzku pisane?

— Przystępność, wdzięk, rozmaitość formy, choćby jéj dziwactwo, wtrącił Edward.

— Prawda! ale jest jeszcze ważniejszy powód, dodał Szerjot. Jak Weber w muzyce, tak Hofmanowskie fantazje przygotowują i poniekąd wtajemniczają cudzoziemca w to, co jest prawdziwem, więc pięknem w niemieckiéj twórczości. Ceniony on może za większego autora u obcych, niż u swoich, dla tego że w jego utworach tylko postacie sztuce oddane, lub blizko niéj będące są dodatnie, a postawione na przeciw nich typy z rzeczywistego życia, jeśli niezupełnie ujemne, to śmieszne. Satyra Hofmana chłoszcze po arlekińsku żartem, ale bolącym często smutnym a pono ten najdotkliwszy.

— Pan dużo czytać musisz, wtrącił Stefan.

— Po nocach sypiać niemogę, dopiero nad ranem sen do mnie przychodzi, więc czytam dużo i to od dawna.

— Przyznajesz więc niezwykłe miejsce Hofmanowi? zagadnął Edward.

— Na którym byłeś uniwersytecie? — zapytał Szerjota po niemiecku Stefan.

— Włóczyłem się tędy i owędy, knajpowałem tam i owdzie, ale przyznać się nie mogę do żadnego porządnego kursu odparł Szerjot. Ja nad niemiecką przenoszą angielską, a włoską nad francuzką literaturę.

— Mówimy o obcych a nasza własna przecież także nie błacha, wtrącił poeta.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

dziennikom, że Grecy, którzy opuścili to zebranie dobrze zrobili; albowiem postępując inaczéj dopiero zasłużyliby na tytuł *wyrodków* i *zdrajców*.

Powód do tego bardzo prosty. Wasz materjalizm i wasze interesa napróżno widzą zysk w odmawianiu téj wojnie charakteru religijnego; niepodobny do rozwikłania kłębek kłamstw, jakiemi chcecie omamić opinję publiczną, nie chcąc przyznać tajnych kierujących wami powodów, na próżno zbijają lud z drogi prawdy; prawda wiekuista zawsze wystąpi jasna i świetna w godzinie właściwéj, gdy jednodniowe namiętności zamrą. Otóż prawdą tą jest, że wojna dzisiejsza wybuchnęła dla tego, że Rossja domagała się zachowania praw z dawna udzielonych przez Portę chrześćjanom prawosławnym, co do Grobu Świętego; zachowania daléj traktatu Kajnardżijskiego, mocą którego Rossja uznaną została protektorką wyznania wschodniego prawosławnych poddanych Sułtana. Do owéj pory zgoda zupełna panowała między trzema mocarstwami, Rossją, Francją, Anglją; nie było żadnych przywłaszczeń interesu materjalnego, żadnego targnięcia się na honor i godność narodową; ale na nieszczęście istniały potajemne zazdrości i pewne zachcenia, które nie wiedziały jak stanąć obok sławnych i rozgłośnych wyrazów: »Cesarstwo to pokój.« Nagle dwa mocarstwa zachodnie nakłoniły Turcję, by zaprzeczyła Rossjanom, wyznającym też samę co Grecy religję ich praw uznanych co do opieki nad kościołem prawosławnym, nakłoniły ją do wypowiedzenia wojny Rossji, a zawarłszy z Turkami przymierze, same wypowiedziały jéj wojnę.

Gdyby interesa dynastyjne, popierane przez prozelityzm z jednéj strony, gdyby interesa materjalne z drugiéj nie były zaslepiły rządów zachodnich, gdyby te rządy nie były skrzywiły moralnego uczucia swych ludów, każdeu człowiek dobréj wiary zadrżećby musiał przerażenia, na myśl straszliwych a bezowocnych rzezi wojny dzisiejszéj, wojny najniesprawiedliwszéj, najbardziéj barbarzyńskiéj, najbardziéj świętokradzkiéj, jaka kiedykolwiek miała miejsce. Wszakże wiadomo, że największa część poddanych Sułtana składa się z dwóch kategorji: z katolików i prawosławnych; poddani katoliccy, zostający w mniejszości, mają prawo albo raczéj przywłaszczają sobie prawo, na zasadzie dawnych zwyczajów, odwoływania się w każdéj potrzebie do protekcji Francji; — widzieliśmy jeszcze niedawno w sprawie Grobu świętego, że ta protekcja nigdy ich nie zawiodła. Jeżeli katolicy Sułtana mają protektora zapewnionego i potężnego we Francji, dla czegóż poddani prawosławni, daleko liczniejsi, mają być wydanymi bez obrony i opieki okrucieństwu Turków? Sprawiedliwość jest jedna dla wszystkich; niepodobna jéj mieć dwóch miar ni dwóch wag; jeżeli poddani katoliccy Sułtana potrzebują protekcji Francji, czyż tem bardziéj poddani prawosławni, nieskończenie liczniejsi, nie potrzebują protekcji swéj współwyznawczyni, Rossji? Otóż dla oparcia się to temu aktowi prawa i sprawiedliwości, dla poparcia niecnéj niesprawiedliwości, krzyczących przywilejów, dwa narody, uważające się za najbardziéj cywilizowane i najbardziéj liberalne w Europie, zakłócają w XIX stuleciu pokój półwieczny świata, wystawiają wszystkie narody na niesłychane straty i niebespieczeństwa, przelewają potokami krew chrześćjańską, w bitwach bez skutku, w bitwach, które same bez zarumienienia się nazywają bardziéj morderczemi jak bitwa pod Waterloo, która wszakże rozstrzygnęła los Europy.

Jeżeli wasz egoistyczny interes, jeżeli sofizmata waszych mężów stanu upajają was do tego stopnia, że za tryumf bierzecie to, co w oczach wszystkich bezstronnych jest tylko niegodziwością, niegodną wieków najbardziéj barbarzyńskich i najfanatyczniejszych. Grecy cierpiący z waszego upojenia, dotknięci w tém co mają dla serca najdroższego, nie mogą bez poniżenia znajdować się na tych uciechach bezbożnych. Grecy, jęczący pod jarzmem Turków, których wy popieracie, muszą naturalnie widzieć w Rossji swą opiekunkę, bo dla nich to przyjęła ona tę straszliwą wojnę; muszą uważać oba mocarstwa zachodnie jako swych ciemiężców, albowiem broniąc sprawy Sułtana, zrobią tylko, pomimo wszystkich ułudnych obietnic, wiecznie czczych i bezskutecznych, zrobią tylko cięższemi kajdany ich niewoli.

Grecy cierpią z powodu niepowodzeń Rossji, ale nie tracą nadziei w przyszłość; widzą oni Rossję podobną do sławnego mytologicznego olbrzyma Anteusza, który ilekroć w walce na ziemię powalony został, tyle razy powstawał silniejszym; ale nie cieszą się oni wcale z niepowodzeń Anglików i Francuzów, albowiem uważają je za ostrzeżenia sprawiedliwości Boskiéj, która na nich te nauki zsyła, by się stali sprawiedliwszemi względem narodu chrześćjańskiego, jęczącego od czterech wieków pod uciskiem tyrańji. Nic więc dziwnego, jeżeli sympatje greków są za tym, który walczy za religję grecką.

Ludy greckie Epiru, Tessalji, Macedońji, gniecione jarzmem Turków od czterystu lat, uważały tę sposobność za stosowną do odzyskania wolności; podniosły oręż przeciw swym tyranom, ich bracia z Grecji wolnéj pospieszyli im na pomoc; ale dwom mocarstwom chrześćjańskim podobało się nie pojąć tego naturalnego uciśnionych ruchu, fałszywie go przedstawić, potępiły więc go, przygniotły gwałtem, a dla dopełnienia miary, zajęły wolne i małe królestwo Grecji.

Łatwo pojąć, jak działania podobne rozkrwawiać musiały serce każdego Greka. Czyż w istocie boleść każdego prawosławnego chrześćjanina nie powinna była dojść do najwyższego stopnia na ten widok, który w wiekach minionych jeszczeby za okropny uważano, na widok dwóch narodów chrześćjańskich, najoświeceńszych na Zachodzie, sprzymierzonych z Koranem przeciw macierzystemu kościołowi całego chrześćjaństwa! na widok tych dwóch potężnych narodów, obracających całe swe siły, wszystkie swe skarby na usługi bezsilnego tyrana tego kościoła, pomagającego mu własnemi rękami do ściśnienia wiekowych pęt niewoli chrześćjan, pod narodem najbardziéj barbarzyńskim, najbardziéj nieludzkim i najniezdolniejszym do cywilizacji! Bezwątpienia wszystkie te uwagi proste i naturalne, byłyby wam łatwo przyszły do myśli, zmieniły w sympatję wasze obelgi, gdyby wasze namiętności i interes rozkiełznany pozostawiły nam w duszy najzimniejszą bezstronność, gdybyście podobnymi nie byli do tych nieszczęsnych demagogów, których przyciągacie teraz w wasze szeregi. tyle ich kiedyś naprześladowawszy, a którzy wszystko ogniem i mieczem niszczą, by zyskać wolność.... zostania tyranami.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

— Czytamy w *Independance Belge:* Przeskoki polityczne szybko po sobie następują w Londynie. Położenie wynikłe z przesilenia ministerjalnego, modyfikuje się i przekształca co godzina, i to co dziś jest prawdą, staje się kłamstwem jutro.

Kiedy w zeszły piątek ogłoszono usunięcie się lorda John Russell, nikt nie wątpił, że to jest z jego strony zręczny manewr, w celu powiększenia widoków powrotu do posady pierwszego ministra, przez przystąpienie rozgłośne, do wyrażenia uczucia publicznego, tak nieprzyjaznego sposobowi w jakim sprawy wojskowe prowadzone były od początku wojny.

W sobotę po głosowaniu w Izbie niższej, zdawało się być pewnem, że to wotum usuwa peelistów od władzy. Lord Lansdowne, mówiono, zostanie niewątpliwie powołany do Królowej, ale podeszły wiek szlachetnego naczelnika wigów (lord Lansdowne ma lat 90 przeszło), nie dozwoli mu przyjąć obowiązku ułożenia gabinetu i po nim lord Palmerston zostanie powołany do utworzenia nowej administracji. Tak zdawało się być pewnem, że wszystko pójdzie w tym sposobie, że wyznaczano już zawczasu kolegów przyszłych lorda Palmerston i rozdawano między nich wydziały ministerjalne.

Co do torysów, nikt nie przypuszczał prawdopodobieństwa powrotu ich do władzy. Z niejaką słusznością przypuszczano, że oni nie mają większości w Izbie, a z drugiej strony mówiono jakże to pomyślić o nowym gabinecie koalicyjnym, po dopiero co uczynionem doświadczeniu względem takich mięszanych kombinacji i słabości jakiej doznawał gabinet Aberdeen skutkiem niezgodności jaka panowała między jego członkami przez to, że należeli do rozmaitych chorągwi.

Otóż, do tej chwili przynajmniej widzimy urzeczywistnione to, co uważano za niepodobne do prawdy, a to co miano za prawie pewne, zostało usunięte.

Najprzód nie ma ani mowy o lordzie John Russell. W chwili kiedy on sądził, że najlepiej manewruje ku zgromadzeniu silnych bataljonów i zdobyciu władzy szturmem, ujrzał się zupełnie pobitym i zmuszonym do cofnięcia się ze szczupłą garstką starych towarzyszy broni.

Ani lord Lansdowne ani lord Palmerston, nie zostali powołani do Królowej. Naczelnik torysów, pierwszy minister w gabinecie, który poprzedził ostatnią koalicyjną kombinację lorda Aberdeen, hrabia Derby, wezwany został do Królowej i otrzymał polecenie utworzenia nowego gabinetu.

Zdaje się prócz tego, że w myśli lorda Derby nie idzie o gabinet czysto-torysoski, ale o nową koalicję, w którąby weszli lord Palmerston z jednej strony, a z drugiej większa część peelistów, którzy należeli do rozwiązanego obecnie gabinetu. Czy ta kombinacja powiedzie się nie wiemy, ale w takim razie zachodzić będzie pytanie, na co się przydało wotum Izby niższej w przedmiocie śledztwa parlamentarnego, którego nie będzie można przedsięwziąć i które przedsięwziętem nie będzie.

Neue Preussische Zeitung mówi w tym przedmiocie pod datą z Londynu 31 stycznia:

Wyszły w tej chwili *Globe* donosi, że Królowa miała dziś z lordem Derby obszerną rozmowę w pałacu Buckingham. Po tej rozmowie hrabia Derby miał długą konferencję z lordem Palmerston. Według pogłosek, mówi dalej *Globe*, lord Derby przyjął na siebie misję utworzenia gabinetu, jeśli lord Palmerston przyjmie ministerstwo wojny. Dalej *Globe* utrzymuje, iż lord Derby okazuje się skłonnym do wejścia w związek z peelistami; pan Gladstone w takim razie pozostałby kanclerzem skarbu, a Disraeli otrzymałby wydział spraw zagranicznych.

Późniejsze wydanie dziennika *Globe* donosi, że Królowa po drugiej konferencji z hrabią Derby, odjechała do Windsor, i że koalicyjny gabinet pod prezesostwem hr. Derby zdaje się być prawdopodobnym.

Z innego znowu źródła otrzymujemy następującą telegraficzną depeszę: Królowa wezwała dziś do siebie hrabiego Derby i po półtorej godziny pobytu w zamku Buckingham, pojechał on do lorda Palmerston. Słychać, że hrabia Derby zajmuje się utworzeniem nowego gabinetu. (*Neue. Pr. Ztg.*)

— *Independance Belge* z dnia 1 lutego podaje następujące depesze telegraficzne:

Londyn 31 stycznia. Królowa dziś z rana przyjechała z Windsor do Londynu. Jej Król. Mość natychmiast posłała po hrabiego Derby, którego posłuchanie trwało półtorej godziny. Wyszedłszy od Królowej hrabia Derby udał się do lorda Palmerston z którym miał długą rozmowę. O godzinie drugiej powrócił do swego pałacu przy St. James Square. Nic pewnego nie słychać dotąd.

Globe podaje jako pogłoskę, że lord Derby ofiarował lordowi Palmerston ministerstwo wojny, panu Gladstone kanclerstwo skarbu, a panu Disraeli wydział spraw zagranicznych.

Londyn 31 stycznia o godzinie 10ej z rana.

Przed powrotem do Windsor Królowa udzieliła drugie posłuchanie lordowi Derby, który stanowczo otrzymał misję utworzenia gabinetu. — Margrabia Lansdowne miał konferencję z lordem Derby po południu, a następnie przyjął wizyty kilku członków wigoskich ostatniego gabinetu.

Przed drugiem posłuchaniem u Królowej lord Derby widział się z panem Disraeli i sir Johnem Pakington.

Globe zapowiada nowy gabinet koalicyjny. Sir James Graham od razu wyzdrowiał z słabości która mu niedozwalała wychodzić z mieszkania.

(*Independance Belge*).

Londyn 1 Lutego. Lord Derby oświadcza w Izbie lordów, iż już nie zajmuje się utworzeniem gabinetu. (Jego usiłowania nie powiodły cię). Aberdeen mówi z wielkiemi nadziejami o wojnie. Obie Izby odroczyły się w dniu dzisiejszym. Po posłuchaniu które lord Derby miał dziś u Królowej, nie konferował on już z żadnym peelistą ani wigiem tylko z samym panem Disraeli. (*Neue Preus. Zeitung*).

Londyn 2 Lutego. Ponieważ usiłowania lorda Derby w celu utworzenia gabinetu nie doprowadziły do pożądanego rezultatu, przeto lord Lansdowne (dotychczasowy minister bez wydziału) został powołany do Królowej. (*Neue Preus. Zeitung*).

— Książe Cambridge przybył w dniu 31 stycznia do Londynu.

— O posiedzeniu Izby niższej na którem propozycja pana Roebuck została przyjętą, pisze korespondent londyński *Krzyżowej Gazety* co następuje:

»Rozprawy nad mocją pana Roebuck były do godziny 9ej zupełnie obojętne, i Izba prawie była pusta. Dopiero po godzinie 9ej (pan Gladstone był wtenczas w połowie swojej mowy w obronie gabinetu) napełniły się ławki Izby i dobrze przed przystąpieniem do głosowania, każdy już mógł przewidzieć jaki będzie rezultat. Zachowanie się licznych przyjaciół lorda Russell w czasie mów ministerjalnych, nie pozostawiało wątpliwości na którą stronę przechyli się szala. Gdy ogłoszone zostaną listy głosowania, wtedy dopiero jasno się pokaże, iż dymisja lorda John Russell więcej daleko niż mocja pana Roebuck przyczyniła się do upadku gabinetu. A jednakże sama nawet Izba niezmiernie zdziwiła się wczorajszym wypadkiem głosowania. Zwykle większość głośnemi okrzykami obchodzi swój tryumf, mianowicie kiedy idzie o tak ważną kwestję jak utrzymanie lub upadek gabinetu. W tym razie podziwienie większości przy objawieniu różnicy głosów było tak wielkie, że zdawało się iż wszyscy stracili mowę. Przez kilką sekund panowało w sali grobowe milczenie, ale to po tak wiel-

kiem zwycięztwie było tyle dziwném i szczególném, że wkrótce dała się uczuć cała komiczność tego położenia i w miejsce zwykłych wiwatów, wybuchł ogólny śmiech i izba rozeszła się w najweselszym humorze. Nie przypominamy sobie ani jednego przypadku, w którymby wniosek uznany przez samych ministrów za votum nagany, przeszedł tak niezmierną większością jak mocja p. Roebuck.

— Jenerał hiszpański Cabrera ożenił się z córką jednego angielskiego bankiera i kupił dobra w okolicach Windsoru za 26,000 fst. *(N. Pr. Zeit.)*

A U S T R J A.

Copirte Ztg. Corresp. donosi, że według tego co mówiono w kółkach dyplomatycznych w Wiedniu, gabinet austrjacki miał ostatnio przesłać panu Hubner i hrabiemu Coloredo, jedno-brzmiącą notę ułożoną w duchu pomyślnym dla świeżych oświadczeń księcia Gorczakowa.

— Piszą do *Gazety Kolońskiéj*, że hrabia Buol w dniu 10tym stycznia przesłał posłom austrjackim przy dworach związku niemieckiego, nową okólnikową depeszę, mającą być zakomunikowaną tym dworom i obejmującą szczegółowy wykład teraźniejszego stanu rzeczy. Jednocześnie hrabia Buol nalega w tym okólniku o konieczne i jak najprętsze uruchomienie kontyngensów związkowych.

Inne gazety zapewniają przeciwnie, że rządy Turyngji zostały poufnie zawiadomione, że spokojne oświadczenia ze strony Rossji spowodowały odroczenie kwestji uruchomienia kontyngensów wojskowych państw niemieckich, tak że nateraz propozycja w tym przedmiocie nie będzie przedstawioną sejmowi.

— Korespondecja z Wiednia 18go stycznia w *Neue Preussische Zeitung* zaleca, żeby nie ufać komentarzom jakie krążą w dziennikach, w przedmiocie tłomaczenia czterech punktów. Oto fakta które ta korespondencja podaje za autentyczne. Kiedy podpisujący traktat w osobnym wykładzie skreślili swoje pojmowanie tłomaczenia czterech punktów, książe Gorczaków uczynił w tym względzie niejakie zarzuty i to dało powód do zredagowania wykładu ze strony rossyjskiéj. Otóż pewném jest zupełnie że te dwa wykłady były przedmiotem rozpraw na drugiém zebraniu się w dniu 7mym stycznia i że na niem doprowadzono do wniosku że teraźniejsze niedogodności nie przedstawiają niepodobieństwa porozumienia się, że zatém nic nie sprzeciwia się otwarciu regularnych konferencji. Tyle uradzono, jak zapewnia zupełnie stanowczo ta korespondencja.

— *Zeit* zawiera następujące wiadomości z Wiednia 17go stycznia:

Komissja powołana na mocy art. IIgo ugody zawartéj z Portą do zajęcia się roztrząsaniem wszelkich spraw tyczących się Księstw Naddunajskich, wejdzie w działalność w Wiedniu, według wszelkiego podobieństwa, jeszcze przed końcem t. m., ponieważ wiadomości telegraficzne z Konstantynopola donoszą, że pełnomocnictwa wydane na ten cel ministrowi tureckiemu Arif-Efendi, są podpisane. — Deliberacje wojskowe pod prezydencją feldcejgmajstra barona Hess, rozpoczęły się na nowo.—Od dnia 15go nie było żadnego przypadku ani zachorowania, ani śmierci z cholery, i od dnia 19go buletyny przestaną być wydawane.

— *Neue Preussische Zeitung* podaje następujące doniesienie z Wiednia 19go stycznia:

Według najświeższych wiadomości, baron Koller (dotychczasowy poseł austrjacki przy dworach Hannoweru i Brunswigu) przeznaczony jest na zastąpienie pana v. Bruck w Konstantynopolu jako nuncjusz austrjacki. Pan v. Koller przybył do Wiednia.

(Journal de St. Petersbourg.)

F R A N C J A.

Paryż 30 Stycznia. Jutro niewątpliwie ogłoszoną zostanie w *Monitorze* zapowiedziana od dawna zmiana wydziałów ministerjalnych. Pan Magne przejdzie do wydziału skarbu, p. Rouher obejmie wydział budowli publicznych, a vice-prezesostwo rady stanu zostanie dla przyczyn oszczędności zniesione.

— Wszyscy ministrowie i wielcy dygnitarze odwidzili księcia Napoleona lub zapisali się w jego liście odwidzających, książe bowiem tyle jest jeszcze słaby, iż mało kogo przyjmuje. Wczoraj jednak był u Cesarza w Tuilleries, między godziną 5tą a 7mą. Książe Cambridge odwidził Cesarza w niedzielę przed wyjazdem do Londynu.

— Prawo o transkrypcjach hypotecznych znajduje wiele oporu w senacie. Komissja zajmująca się jego roztrząsaniem w tém ciele, uważa je w wielu punktach zupełnie niezgodném z kodexem cywilnym. Podobno najlepiéj byłoby, żeby rząd cofnął to prawo i przerobiwszy je nieco, przedstawił jeszcze raz ciału prawodawczemu.

— Książe Cambridge zdaje się być bardzo smutnym. Z pewnością można powiedziéć, że jego słabość więcéj jest moralna niż fizyczna, jednakże nie w tak wysokim stopniu jak głoszono. Rozum pozostał zdrowy, ale charakter upadł pod ciężarem wrażeń. Zacny książe za nadto ucierpiał w swoim patrjotyzmie jako prawdziwy anglik, skutkiem strat i nieszczęść wszelkiego rodzaju jakiemi widział się otoczonym. Jego trafny sąd wojskowy zmierzył od razu smutne następstwa téj dezorganizacji administracyjnéj, która podkopywała armję angielską, a czemu on zapobiedz nie mógł. Tak więc stał się jedną z głównych ofiar tego złego, najsmutniejszą ze wszystkich. W tém cała jego choroba, bo dość jest zresztą widziéć jego silną powierzchowność, jego dzielną budowę, jego twarz prawie tak pełną jak przed wyjazdem na kampanję, aby być przekonanym że choroba księcia nie jest pospolitą słabością.

Książe Napoleon przeciwnie jest bardzo zmieniony, schudł on nadzwyczajnie. Przypuszczają że djarja jego musi być już uleczoną, a przynajmniéj prawie uleczoną, ponieważ mógł odbywać przechadzki w Atenach i okolicach, w czasie pobytu tamże; ale cała reszta przeprawy była bardzo przykra i książe przybył do Marsylji po burzy w drodze, w stanie takiego znużenia, że nie chciał wysiąść na ląd, ani przyjmować wizyt urzędowych. Zachował on to samo incognito przez całą drogę, i bawił w Atenach i Neapolu, nie widziawszy ani króla Ottona, ani króla Ferdynanda.

— *Constitutionel* donosi o dymisji Omera-paszy; fakt ten dotychczas nie jest potwierdzony, ale zdaje się być bardzo prawdopodobnym, bo wiadomo że Omer-pasza okazywał ciągle wielką niechęć poddania swoich operacji pod plany dowódców armji sprzymierzonych.

(Independance Belge).

H I S Z P A N J A.

— Na posiedzeniu 25go stycznia kortezy wybrały w miejsce pana Pascal Madoz, prezesem swoim, jenerała Infante jednego z vice-prezesów, większością 138 głosów przeciw 90, które otrzymał p. Olozaga. Ogólne rozprawy nad zasadami ustawy, zostały następnie rozpoczęte na nowo i zamknięte.

Posiedzenie dnia 20go stycznia, odznaczyło się ważnym wypadkiem. Pan Luzuriaga z powodu rozpraw tyczących się wyznaczenia p. Pacheco na ambasadora w Rzymie, przemówił kilka słów, z których wynika, że rząd a przynajmniéj minister spraw zagranicznych nie podziela opinji wyrażonéj przez p. Pascal Madoz, co do wielkiéj kwestji dóbr duchownych. Tak więc zdaje się, że przygotowuje się nowe przesilenie ministerjalne, obok rozlicznych szarpań jakiemi zagrożoną jest Hiszpanja.

— Jeden z dzienników Madryckich podaje następujący obraz siły stronnictw w kortezach: Umiarkowanych progresistów 111, radykalnych progresistów 96, progresistów średniego odcienia 20, konserwatystów 34, demokratów 19.

— Rząd posłał rozmaitym władzom prowincjonalnym rozkaz aresztowania licznych osób, skompromitowanych przez odkryty w Madrycie spisek.

W dniu 26tym z rana spełniony został w obec niezmiernego mnóstwa ludu, wyrok śmierci na osobie mordercy margrabiego Via Manuel, (który jak wiadomo zamordowany został niedawno przez swego woźnicę.) *(Neue Preussische Zeitung.)*

P R U S S Y.

— Zbijając artykuł z Wiednia zamieszczony w *Journal de Francfort* i powtórzony w *Moniteur Universel* z dnia 16 stycznia, *Preus. Corresp.* (organ gabinetu) oświadcza: »Że Prussy są i pozostają zdecydowanemi, nie wchodzić w zaciągnienie żadnego zobowiązania, któregoby nie mogły ocenić patrjotycznego znaczenia i ważności« i zbija jako proste zmyślenie podania w mowie będącego artykułu, zapewniające, że trzy mocarstwa sprzymierzone, porozumiawszy się w dniu 28 względem czterech punktów, przesłały zaraz protokół tyczący się tego do wiadomości Prus. »Ale do obecnej chwili, mówi *Correspondenz*, protokół ten nie został zakomunikowany rządowi pruskiemu ani urzędownie ani poufnie przez żadną ze stron które zawarły traktat 2 grudnia.« W końcu organ urzędowy pruski oświadcza, że nie byłby ani wspomniał o tych kłamliwych podaniach dziennika frankfurckiego, gdyby *Moniteur Universel* nie był ich powtórzył.

— Niejaki pan Normand syn budowniczego okrętów w Havre de Grace, zakontraktował w Szczecinie około trzydziestu robotników ciesielskich, ale dyrekcja policji sprzeciwiła się ich wyjazdowi do Francji, a pan Normand protestował przeciw temu środkowi w *Gazecie Szczecińskiej* i u poselstwa francuskiego w Berlinie, którego protekcji żądał. *Neue Preusische Zeitung* uznaje postąpienie policji w Szczecinie za bardzo prawne, ponieważ przed wydaniem paszportów robotnikom w mowie będącym, należało zapewnić się, czy oni uczynili już zadość obowiązkowi służby wojskowej, i czy los ich rodzin w kraju dostatecznie jest zabezpieczony na czas ich nieobecności, żeby nie stały się ciężarem dla gmin.

(Journal de St. Petersbourg).

T U R C J A.

— Według depeszy telegraficznéj z Konstantynopola otrzymanéj przez Wiedeńską *Presse*, Reszyd-pasza miał podpisać łącznie z reprezentantami mocarstw zachodnich, dokument tyczący się uregulowania stosunków dwóch księstw Naddunajskich, który to dokument ma służyć za podstawę negocjacjom w przedmiocie pokoju w Wiedniu.

— Korespondencja z Bośnji przesłana do *Gazety Zagrzebskiéj* dowodzi, że zamierzone reformy w Turcji nie otrzymały dotąd żadnego zastosowania. »Od dwóch lat, mówi ta korespondencja, nie postąpiono ani na jeden krok w Bośnji. Zawsze ta sama niepewność w stosunkach i prawie, to samo niewolnictwo rajahów, odartych z wszelkich praw ludzkich, zawsze ta sama ciemnota, to samo przekupstwo urzędników rządowych, chociaż obecnie przysyłają nam ich z Konstantynopola. Jeśli nadzwyczajnym wyjątkiem zdarzy się jaki urzędnik nieco sprawiedliwszy względem chrześcjan, bejowie i agowie miejscowi rozpoczynają przeciw niemu wojnę potwarzy i fałszywych oskarżeń i nie zatrzymują się póki go nie wygryzą.

(Journal de St. Petersbourg.)

W Ł O C H Y.

Turyn 25 Stycznia. Wczoraj odbył się uroczysty obrzęd pogrzebowy królowej Marji Adelajdy; o godzinie 9ej z rana rozpoczęła się ta ceremonja, a o wpół do 12ej skończyła się. Ulice były przepełnione, sklepy po największej części pozamykane, wszelka praca spoczywała, okna i balkony były czarno osłonione. Biedni i bogaci, wieśniacy którzy tysiącami zbiegli się z okolic, biskupi, ministrowie, senatorowie, deputowani, jenerałowie, urzędnicy dworu, słowem cały Turyn postępował za wozem żałobnym, zaprzężonym w ośm bogato ubranych koni, który śmiertelne zwłoki nieboszczki powiózł do królewskich grobów w Superga. Cały garnizon, artylerja z la Veneria i gwardja narodowa, tworzyły szpaler wzdłuż całej drogi.

Jego Kr. Mość z powodu zgonu ukochanej małżonki, naznaczył żałobę na 180 dni, która rozpoczęła się od dnia 24 b. m.

— W Nicei w nocy z 19 na 20 b. m., morze wzburzone przez gwałtowny uragan, zrządziło wielkie spustoszenia na brzegu, a między innemi zupełnie zrujnowało tak zwaną nową angielską promenadę. Zbierają się tu składki pieniężne dla biednych rodzin rybackich, które w skutku tej burzy postradały swoje barki i t. d. W Genui także orkan ten zrządził wielkie zniszczenia. *(Neue Preussische Zeitung).*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Białowiejski Jul. ob. z Zakrzewa. — H. *Smol.* Budny Teofil ob. z Bielina. — *H. Litew.* Dembowski Ignacy ob. z Nacpolska. — *H. Drezd.* Dembowski Leop. ob. z Swęcina. — *H. Sas.* Połtoracki sztabs-kapitan z Kozienic. — *H. Angiel.* Roland Roman ob. z Żubiéj woli. — Siemiątkowski Włodz. ob. z gub. Wołyńskiéj. — *H. Wilcń.* Zachert Wilhelm ob. z Supraśla.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Chwalibóg Feliks ob. do Kielc, Miączyński Michał ob. do Nasiegniewa, Pretwic Józef ob. do Budziszowic, Zakrzewski Fran. ob. do Bukowna.

TEATR ROZMAITO. Jutro *Nieszczęśliwy przyjaciel.—Stary jegomość.*

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w połud. zimna 2
Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 4.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować: — Warszawa dnia 25 Stycznia [6 Lutego] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.